

# KRYSTYNA KERSTEN, JAKĄ ZAPAMIĘTALIŚMY

Profesor Krystynę Kersten miałem przyjemność poznać osobiście ćwierć wieku temu w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Zacząłem wówczas uczestniczyć w zebraniach pracowni naukowej, kierowanej przez prof. Franciszka Ryszkę. Jedną z osób uczestniczących w pracach tego zespołu była właśnie Krystyna Kersten, otaczana nimbem badacza publikującego w drugim obiegu pod własnym nazwiskiem, na co wtenczas decydowali się tylko nieliczni. Ponieważ od 1981 r. – obok historii dwudziestowiecznej Francji – zajmowałem się także dziejami Polski Ludowej, była to dla mnie niezwykła okazja do cotygodniowych spotkań z najwybitniejszym badaczem tego okresu. Krystyna Kersten wkrótce zresztą stała się dla mnie trzecim naukowym Mistrzem. O ile bowiem prof. Jerzy W. Borejsza, promotor mojej pracy magisterskiej i doktorskiej, zrobił ze mnie historyka w ogóle, a nieżyjący już od czterech lat prof. Maciej Józef Kwiatkowski usiłował uczynić ze mnie badacza powojennych dziejów Polskiego Radia, o tyle prof. Krystyna Kersten uczyniła ze mnie „peerelistę”.

Konsekwentnie przy tym przekonywała, że historyk nie jest ani sędzią, ani oskarżycielem, ani obrońcą. W Jej ujęciu, które rychło tak chętnie uznałem za własne, badacz ma w miarę możliwości próbować odtwarzać przeszłość, a nie ją oceniać, choć naturalnie – jak przekonywała Pani Krystyna – aksjologia jest w tym wypadku sprawą kluczową. Napisałem „Pani Krystyna”, gdyż chciała, abyśmy się do niej (dość młodzi i bardzo młodzi skupieni wokół Niej historycy) właśnie w taki sposób zwracali.

Pamiętam, jak w końcu lat osiemdziesiątych na nieformalnym seminarium, które prowadziła w IH PAN dla grupy młodych ludzi z różnych części Polski, zwracaliśmy się do niej per „Pani Profesor”. Pewnego razu zapytała, dlaczego Ją tak tytułujemy, skoro jest tylko docentem (władze PRL przez szereg lat nie chciały nadać Jej tytułu profesora). My zaś, nie umawiając się, odpowiedzieliśmy na to chóralnie: „Ale powinna Pani być profesorem! Zresztą jak mielibyśmy się do Pani zwracać?”. „Jak to jak? – odpowiedziała – Po prostu »Pani Krystyno«”. I tak już zostało na zawsze. Byłem bardzo dumny z tego swoistego dopuszczenia mnie do większej zażyłości z Panią Profesor. Dla mnie była Ona bowiem kimś zupełnie wyjątkowym! Nie tylko Mistrzem w naukowym tego słowa znaczeniu, ale także wielokrotnie bardzo pomocną osobą.

Andrzej Paczkowski i Andrzej Friszke w przedmowach do swoich syntez dziejów Polski napisali niezależnie od siebie, że prof. Krystyna Kersten wyznaczyła standardy i wzory pisania o powojennej Polsce, do dziś obowiązujące wśród specjalistów tamtej epoki. W moim wypadku było to jednak jeszcze coś więcej. Kilka razy prof. Krystyna Kersten była bowiem wewnętrznym (wydawniczym) recenzentem moich książek i w związku z tym przez szereg godzin miałem okazję słuchać Jej szczegółowych uwag i komentarzy na temat moich tekstów. Nigdy jednak nie narzucała swoich sądów i opinii, podkreślając przy tym wyraźnie, że jest to moja praca i to ja w ostateczności ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co opublikuję. Jak gdyby przy okazji, uczyła zatem trudnej sztuki odpowiedzialności za słowo pisane. Równocześnie – jakby to z mojej strony nie brzmiało pretensjonalnie – zawsze traktowała mnie (jak zresztą wszystkich rozmówców) w dyskusjach w sposób partnerski; umiała i chciała słuchać moich argumentów, chociaż naturalnie nie za każdym razem byłem Ją w stanie przekonać do swoich racji.

Poważna choroba od dziewięciu lat praktycznie wyłączyła prof. Krystynę Kersten z czynnego życia naukowego. Nadal jednak starała się śledzić najważniejsze dyskusje historyczne. Wszelako brak Jej głosu był tu wielką stratą. Ale właśnie z tego ostatniego, jakże ciężkiego dla Niej, okresu życia pochodzi jedno z moich najwspanialszych związanych z Nią wspomnień. Nigdy nie zapomnę bowiem chwili, gdy w maju 2001 r. w Sali im. Joachima Lelewela w Instytucie Historii PAN, w obecności ponad stu przyjaciół, uczniów i kolegów, oklaskujących na stojąco Laureatkę, miałem wielką przyjemność i honor wręczać Pani Krystynie przygotowaną z myślą o Niej jubileuszową księgę pamiątkową. Ze wzruszenia nie znajdowałem wówczas żadnych innych słów poza jednym, prostym: „dziękuję”, aby wyrazić Jej wdzięczność. Dziś mogę tylko powtórzyć i dodać: „Pani Krystyno, dziękuję za wszystko!”.

**Jerzy Eisler**

Mimo, że od chwili śmierci Krystyny Kerstenowej minęło już kilka tygodni trudno mi myśleć o Niej w czasie przeszłym. Poznałem Ją w 1993 r. na seminarium w nowo powstałej Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Trochę się tego obawiałem, bo była niekwestionowanym autorytetem, niemalże legendą. Jej książki i teksty, ukazujące się w wydawnictwach „drugiego obiegu”, stanowiły – sądzę, że nie tylko dla mnie – pierwszą dojrzałą lekturę dotyczącą najnowszych dziejów Polski. Kerstenowa okazała się osobą niezwykle otwartą, a zarazem inspirującą. Spotkanie to zdecydowało nie tylko o wyborze przez mnie zawodu historyka, o czym wcześniej nigdy poważnie nie myślałem, ale również o sprecyzowaniu problematyki badawczej. Pod Jej kierunkiem przygotowywałem swoje pierwsze teksty, dzięki Niej trafiłem do Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. Instytutu Historii PAN, a wreszcie ukończyłem pracę doktorską. Ten kontakt z Mistrzem, możliwość obserwacji Jej pracy, był dla mnie bezcenny. Dyskutowaliśmy nie tylko o kwestiach naukowych, książkach i zagadnieniach politycznych, ale też o sprawach codziennych i rodzinnych. Autentycznie Ją to interesowało. Uważnie wsłuchiwała się w to, co mieliśmy do powiedzenia na seminariach. Z radością i ogromnym zainteresowaniem przyjmowała kolejne prace historyków młodego pokolenia. Spotykaliśmy się także później, już po Jej powrocie ze szpitala po nagłym ataku choroby. Były to już jednak zupełnie inne, naznaczone cierpieniem, chwile. Podziwiałem Jej trwającą przez lata codzienną walkę o powrót do aktywności zawodowej. Podobnie koleżanki i koledzy, którzy wówczas Ją odwiedzali.

W ostatnich latach brak obecności Kerstenowej w debacie publicznej odczuwałem szczególnie dotkliwie. Przestrzegwała przecież wielokrotnie przed uzależnieniem badań historycznych od doraźnych koniunktur politycznych. Pisała: „Historyk, zwłaszcza dziejów najnowszych, jeśli pragnie być skuteczny i zarazem działać zgodnie z wymogami swojej etyki, i to nie tylko etyki zawodowej, nie może przywdziewać togi sędziowskiej po to, by potępiać, uniewinniać, lub głosić chwałę”. Powinnością historyka, jest „w miarę swoich możliwości odślaniać prawdziwy obraz rzeczywistości”, rzetelna prezentacja źródeł, „przedstawienie wszystkich okoliczności”, czy wreszcie dążenie do zrozumienia. Przypominała też, że „wszelka jednostronność podstawy źródłowej prowadzi do wypaczenia prawdy o przeszłości”. Uczyla niezależności w myśleniu i nieunikania tematów trudnych, za co była atakowana, ale jednocześnie otwarcia na innych i szacunku dla odmiennych od naszych wartości czy przekonań. Mam wrażenie, że wszystko to jest w chwili obecnej boleśnie aktualne.

**Dariusz Libionka**

Krystynę Kersten poznałem w 1962 r., gdy przyszedłem do Instytutu Historii PAN na publiczną obronę Jej rozprawy doktorskiej. Była nią *Osadnictwo wiejskie na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1948*, która to praca nigdy nie została opublikowana. Chciałem w ten sposób poznać przyszłą koleżankę, wiedząc, że niebawem znajdziemy się razem w Pracowni Dziejów Polski Ludowej, właśnie tworzonej w IH PAN. Pierwszym naszym kierownikiem, na krótko, był prof. Stanisław Arnold, zaś po nim szefem został spolegliwy, liberalny i ogromnie przez nas lubiany prof. Franciszek Ryszka.

Koleżeństwo z Krystyną dość szybko przekształciło się w przyjaźń, a tę ugruntowała znajomość z Jej mężem – Adamem. Nasze kontakty zacieśniły się, gdy w czwórkę, przy wydatnej pomocy Adama i mej żony Hani, przygotowywaliśmy do druku czterotomowe wydawnictwo źródłowe *Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe* (PWN 1967–1971). Obserwowałem z bliska reakcję obojga Kerstenów na wydarzenia roku 1968, najpierw na Marzec, a potem na naszą sierpniową „braterską pomoc” udzieloną Czechosłowacji. Pamiętam, jak w mieszkaniu Bronisława Geremka, od studiów zaprzyjaźnionego z Kerstenami, na ul. Piwnej wspólnie słuchaliśmy dramatycznych audycji, także w języku francuskim, „Swobodnej wysyłarki Praha Jedna”. To właśnie wówczas pięć osób z naszego Instytutu (Broniek, Krystyna oraz Lucjan Dobroszycki, Tadeusz Łepkowski i Krystyna Zienkowska) oddało legitymacje partyjne.

W 1974 r. Krystyna habilitowała się na podstawie znakomitej pracy *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej. Studium historyczne*, wydanej przez Ossolineum. W roku następnym jury nagrody „Polityki” nie miało wątpliwości, że autorka zasługuje na to prestiżowe wyróżnienie i przyznało jej nagrodę. Zaprotestowały jednak „czynniki polityczne”, które nie zgodziły się, by nagradzać kogoś, kto ośmielił się zrezygnować z dalszej przynależności do PZPR. Decyzję swą jury musiało zmienić. Zamiast nagrody indywidualnej Krystyna Kersten otrzymała nagrodę zbiorową, jako członek zespołu autorskiego tomu *Polska Ludowa. Przemiany społeczne*.

Pod koniec lat siedemdziesiątych zarówno Adam, jak i Krystyna byli już bardzo zaangażowani w działalność dysydencką. Aktywność pisarską Krystyny w latach osiemdziesiątych dość łatwo odtworzyć na podstawie bibliografii opublikowanych przez Nią książek i artykułów<sup>1</sup>. Znacznie trudniej natomiast zrekonstruować szlaki Jej wojaży po Polsce z odczytami, wykładami, uczestnictwem w dyskusjach historycznych i konferencjach. Spełniała Ona w tym okresie jakże istotną rolę emisariusza nauki historycznej, wyzwalającej się z cenzuralnych ograniczeń i z odwagą podejmującej tematy tabu, odkłamującej przeszłość.

Utkwiła mi w pamięci pewna scena z początku stanu wojennego. Telewizja pokazała „zdobycie” przez „siły porządku publicznego” siedziby mazowieckiej „Solidarności” przy ul. Mokotowskiej w Warszawie. Symbolem odniesionego sukcesu miała być demonstracja skonfiskowanych tam wydawnictw, rzekomo antypaństwowych, a tym samym antypolskich. Dzielny milicjant czy zomowiec pokazywał telewizjom m.in. broszurę Krystyny Kersten *Polska 1944 – czerwiec 1956. Zarys wydarzeń politycznych*. Warto może dodać, że był to trzeci tomik „Zeszytów Historycznych” wydawanych przez Ogólnopolski Zespół Historyczny Oświaty przy NSZZ „Solidarność”. Na czele Komitetu Redakcyjnego stała prof. Anna Sucheni-Grabowska. Broszura autorstwa Krystyny miała nakład 60 tys. egzemplarzy i widniała na niej adnotacja: „Publikacje wydawane nakładem Komisji Kultury i Oświaty Zarządu Fabrycznego NSZZ »Solidarność« w ZM »Ursus« w Warszawie”.

<sup>1</sup> Bibliografia prac Krystyny Kersten, opr. Z. Romek [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Warszawa 2001, s. 366–382.

Gdy Adam Kersten, jeden z twórców podziemnej oficyny „Nowa II” i ważna postać „drugiego obiegu” ruchu wydawniczego, dowiedział się, że wielu jego kolegów zostało internowanych, zdecydował, że oboje z Krystyną zaczną się ukrywać, co kilka dni zmieniając mieszkania przyjaciół. Znamienne jest jednak to, że Krystyna regularnie przychodziła na środowowe zebrania naszej Pracowni... Przez pewien czas schronieniem dla Kerstenów był Zakład Sióstr Służebnic Krzyża w podwarszawskich Laskach.

Bez wątplenia prawdziwy rozgłos, a zarazem podziw i szacunek przyniosły Krystynie Kersten książki opublikowane bądź w tzw. „drugim obiegu”, bądź wydawane za granicą w londyńskim „Aneksie”. Chyba najbardziej spektakularnym dowodem uzyskanej popularności, a przy tym zaufania do Niej, jako głosicielki prawdy historycznej jest fakt, że – jak się dowiedziałem – niektóre książki Krystyny krążyły po kraju w odręcznych odpisach. Tak ponoć było z wydaną w 1982 r. przez „Krag”, *Historią polityczną Polski 1944–1956* czy opublikowanymi tamże w 1985 r. w ramach Biblioteki Kwartalnika „Krytyka”, a potem wznawianymi *Narodzinami systemu władzy. Polska 1943–1948*. Ta pozycja dedykowana była zmarłemu w 1983 r. Adamowi Kerstenowi.

W 1999 r. udar zmusił Krystynę do wycofania się z dalszej działalności społecznej i naukowej. Jej przyjaciele, koledzy, a co szczególnie ważne, także Jej uczniowie, nigdy o Niej nie zapomnieli, a niektórzy z nich stale Ją odwiedzali. Dowodem pamięci był wręczony Jej w 2001 r. na siedemdziesięciolecie tom poświęconych Jej studiów pod redakcją Tomasza Szaroty *Komunizm. Ideologia-system-ludzie*. W 2005 r. udało mi się zrealizować pomysł Jej ucznia, dr. Dariusza Libionki, i wraz z nim przygotować do druku tom zawierający *Pisma rozproszone* Krystyny Kersten.

Dzięki swej naukowej rzetelności i intelektualnym walorom Krystyna zdobyła uznanie i stała się autorytetem nie tylko we własnym środowisku, ale także w znaczeniu szerszym gronie miłośników historii, czytelników Jej książek. Ostatnie lata Jej życia pokazały, że była nie tylko wybitnym uczonym, ale także bardzo dzielnym, walczącym z chorobą człowiekiem.

**Tomasz Szarota**

Pytany o to, komu zawdzięczam swój warsztat historyka a także sam fakt, że w ogóle zostałem naukowcem, odpowiadam zawsze i niezmiennie, że w dużej mierze zawdzięczam to dwóm bardzo różnym kobietom – zmarłej właśnie prof. Krystynie Kersten i prof. Annie Sucheni-Grabowskiej.

Pani prof. Krystyna Kersten była moim przewodnikiem po warsztacie historyka od początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to zdałem na studium doktoranckie w Instytucie Historii PAN. Zostałem Jej wówczas przydzielony „z urzędu”, jako doktorant parający się epoką najnowszą. Pani Profesor była wówczas pracownikiem IH PAN, zajmowała się dziejami PRL. Wszyscy uczestnicy spotkań w Pracowni Dziejów Polski po 1945 r. z jej wiedzy czerpali inspirację do własnych badań. A byli wśród nas naprawdę świetni – jak się wkrótce okazało – historycy, jak np. Jerzy Eisler, Dariusz Jarosz, czy Tadeusz Wolsza.

Przyszliśmy z różnych stron. Ja byłem jednym z ostatnich przybyszów do pracowni, ale i jednym z pierwszych – jeśli nie pierwszym – z Jej doktorantów. Bardzo szybko okazało się, że moje poglądy ideowe nie są tożsame z poglądami Pani Profesor. Nieco zadziornie przedstawiłem się jako zwolennik ZChN, badając grunt i granicę tolerancji. Odbyliśmy u Niej w domu kilka bardzo sympatycznych rozmów na ten temat. Bez trudu ustaliliśmy, że

choć widzimy świat inaczej, to istotą naszych relacji jest układ mistrz-uczeń, czemu byliśmy zawsze wierni. Jak wiem, nie byłem jedynym człowiekiem z mojego kręgu ideowego, który pod wpływem bezpośredniego kontaktu podziwiał Ją za tę uczciwość intelektualną. Do tego grona ludzi należeli m.in. ś.p. Zdzisław Szpakowski, po 1989 r. długoletni współpracownik „Gazety Polskiej” i zwolennik Jarosława Kaczyńskiego, czy też obecny poseł PiS Paweł Kowal. Przyciągała do siebie ludzi o różnych biografiiach. Pamiętam także Jej mieszkanie na Kole – niewielkie i w nienajlepszej dzielnicy miasta. Duża biblioteka, materiały naukowe, fizyki, którymi dzieliła się z uczniami, fotografie, w tym dzieci i męża – Adama Kerstena. Bardzo często nawiązywała w rozmowach do czasów, gdy żyli razem. Musiało to być wspa- niałe małżeństwo, typowo „polskie małżeństwo profesorskie” – jak mówił podczas żałobnej Mszy św. na Wólce Węglowej o Jacek Salij.

Bardzo wiele zawdzięczam Krystynie Kersten. Zmusiła mnie do postawienia sobie w moich dociekaniach wielu pytań, które bez jej inspiracji być może w ogóle nie przyszłyby mi do głowy. Starła się (mam nadzieję, że przynajmniej częściowo z dobrym skutkiem) nauczyć mnie dyscypliny słowa pisanego. „Ćwiczyliśmy” to na tekście mojego doktoratu. Pani Profesor, choć miała wiele ciekawszych zajęć, zdanie po zdaniu czytała i poprawiała mój tekst. Teraz, gdy sam mam doktorantów i magistrantów, widzę ile czasu trzeba poświęcić młodemu badaczowi, by nie zgubił swego talentu, a jednocześnie by zrozumiał, dlaczego nie dotknął jeszcze sedna sprawy czy badanej rzeczywistości. Pani Profesor błyskawicznie potrafiła utrafić w to sedno i zainspirować do dalszych poszukiwań. Współpraca z Panią Profesor zaowocowała niejedną wspólną publikacją zespołu z Pracowni, przede wszystkim na łamach czasopisma naukowego „Polska 1944/45–1989”. Ten rocznik ma dziś dobrą renomę naukową, stanowi ważną część historiografii dziejów najnowszych. Ostatnim, wspólnym dziełem, był przygotowywany pod czujnym okiem Pani Profesor IV tom historii Częstochowy – miasta i Jasnej Góry. Wszedł dopiero niedawno. Pani Profesor nie mogła już sama uczestniczyć w pracach zespołu autorskiego. Jej aktywne życie zostało brutalnie przerwane...

Trzeba też koniecznie przypomnieć Jej ostatnie zwycięstwo. Pani Profesor kochała swój zawód, a gdy ciężko zachorowała, po wylewie musiała od nowa uczyć się czytać i pisać. Nie załamała się, wykazała się niezwykłym hartem ducha; mimo że to doświadczenie było wyjątkowo trudne. Okazała się być osobą dzielną, cierpliwą i pokorną.

Z naszych prywatnych rozmów, kiedy mówiliśmy o rodzinnych losach, o korzeniach (łączyło nas ziemiańsko-inteligenckie pochodzenie), przypominam sobie Jej relacje z czasów wojny – w lasach katyńskich zginął Jej ojciec, a Ona wraz matką zostały uratowane przed niechybnym wyrokiem NKWD. Zawdzięczały życie pewnemu Żydowi, obywatelowi II RP, który ostrzegł je przed grożącym aresztowaniem i wyprowadził przez granicę. Dzięki ostrzeżeniu udało im się przenieść do Generalnego Gubernatorstwa.

Dorobek naukowy prof. Krystyny Kersten jest dziś różnie oceniany, szczególnie praca o PKWN. W latach, gdy powstawały kolejne tytuły – a szczególnie *Narodziny systemu władzy* – stanowiły one najważniejszy punkt odniesienia dla wszystkich, którzy parali się historią najnowszą.

Jan Żaryn